

Bałyk pod wiosłem 2005 – Bo

Marek Mazur



W dniach 25.06-09.07 br. odbyła się druga edycja „Bałyku pod wiosłem”, morskiego spływu szkoleniowo-promocyjnego organizowanego przez redakcję WIOSŁA, tym razem wokół wyspy Bornholm. Łącznie brały w nim udział 22 osoby. Aby zachować obiektywny obraz tej imprezy, zamieszczamy relację jednego z uczestników. Marku – oddajemy Tobie głos...

Nasza gromadka i sprzęt

Już na miejscu zbiórki wrażenie zrobił zestaw sprzętu udostępnionego do testowania przez producentów. Najwięcej było kajaków niezna-

Uczestnicy spływu „Bałyk pod wiosłem 2005 – Bornholm”.



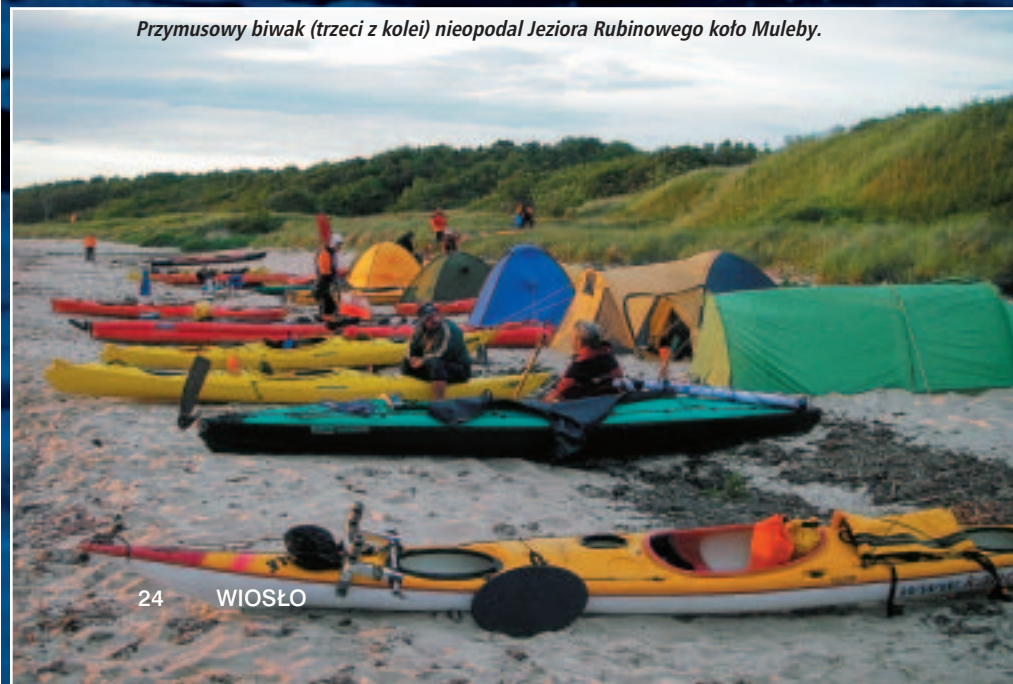
nej mi dotąd firmy Makanu (dystrybutor Perception), smukła jedyńka firmy Kano budziła trochę obaw, kewlarowo-węglowy Plastex, ale dwójki mnie mniej interesowały, zaś składaki były na razie wielką niewiadomą (Klepper, Triton i pneumatyczny Gumotex). Uwagę zwracały również wysmukłe wiosła przeznaczone do pływania po morzu. Pomyślałem, że WIOSŁO musi się liczyć w świecie producentów/dystrybutorów sprzętu, skoro udało się redakcji pozyskać tak dużą liczbę kajaków i wyposażenia.

Krótki nocleg w Forcie Gerharda w Świnoujściu i rano w sobotę (25 czerwca) załadunek sprzętu na prom. Czekamy tylko na Pawła

atlantyckiego i Patryka. Komandor spływu Murrmir stawia, że dojadą z Zielonej Góry na 20 minut przed odjazdem promu. Nie trafił, przyjechali 20 minut wcześniej. Żegna nas bezwietrzna, słoneczna pogoda. W drodze do Ronne zaczęło wiać, ale prom dopłynął zgodnie z planem około 15.15. Wysokość fali na pełnym morzu nie przeszkodziła w przepłynięciu do podnóża skarpy pod kempingiem Nordskov (ok. 1,5 km przez zatokę). Tutaj przedsmak codziennego rytuału, czyli noszenie kajaków i sprzętu na szczyt skarpy.

Później bliższe poznanie uczestników imprezy i okazuje się, że najliczniejszą grupę stanowią

Przymusowy biwak (trzeci z kolei) nieopodal Jeziora Rubinowego koło Muleby.



Plaża „Omaha” koło Hasle była prawdziwym sprawdzianem dla





Fot. Adam Białczycki

kajakarze zwalkowi. „Wolna Grupa Meander” z Lubina, Wiechu ze „Zwałki” i nas dwóch z Marcinem z grupy „Kazik i My”, to w sumie 6 osób. Następną co do liczebności była grupa zwana „Kadrą Spływu”. Dało się jeszcze wyróżnić grotolazów i wspinaczy powierzchniowych oraz paralołtniarzy. Reszta, to w zasadzie indywidualiści.

Taki Seba, który chciał dotrzeć z Kijowa do Berlina i nawet przepłynął coś ponad 500 km Dnieprem pod prąd, tylko władze Białorusi nie podzieliły zapału do jego planów. Albo Paweł atlantycki planujący następne odważne wyprawy, czy też Ptaku z Ziomałem, którzy całe

wakacje spędzają w kajaku, przerzucając w ciągu nocy sprzęt (dla samego Ptaka dwójka „Bałtyk”, bo gitara musi mieć godziwe warunki w podróży) z imprezy na imprezę. Barbarę można spotkać na imprezach kajakowych przez okrągły rok. Jej krajan Marek podobno nie należy do żadnego klubu, ale organizuje najciekawsze wyprawy zagraniczne KTK „Bałtyk”. Natomiast Sławek (ten z Zielonej Góry), specjalizuje się w pływaniu długodystansowym, jego rekord przekracza 150 km w ciągu jednego dnia.

Jeśli chodzi o imiona, to najwięcej było Pawłów (atlantycki, ostrowiecki, rodzinny i Ziomał).

Wieczór rozpoczął Ptaku z repertuarem śpiewanym przez niego jeszcze w latach osiemdziesiątych, ale później przeszedł do bardziej stosownego repertuaru morskiego. Z przyjemnością zauważyłem, że grupa jest rozśpiewana, a Paweł atlantycki i Ziomał też grają i śpiewają.

Komandor Murmir i jego Klepper walczą z przybojem przy wypłynięciu z biwaku koło Jeziora Rubinowego (wiatr w porywach do 9,3 m/s).



Fot. Marek Czaczka

Pierwsze „kabiny”

Niedziela była dniem treningowym: podwórki, eskimoski i wchodzenie do kajaka. Poza kadrą wyróżniał się tutaj Roman, kręcący serie eskimoski i próbujący przekazać swe umiejętności. Najpilniejszym uczniem była jego żona Marlena.

Prawdziwy start spływu nastąpił w poniedziałek (siła wiatru przy wypłynięciu 4,8 m/s). Przy dość sporej fali pojawiły się trudności z utrzymaniem grupy razem, dopiero krótki instruktaż pomógł w utrzymaniu kontaktu pomiędzy załogami. W międzyczasie wywracają się dwa kajaki i grupa zostaje rozerwana. Komandor podejmuje decyzję o lądowaniu na brzegu obok Jeziora Rubinowego. Na przyboju fala wywraca trzy kajaki. Ja się wybronilem.

Dopływają pozostali kajakarze, ale wiatr osiąga już w porywach prędkość 11 m/s i Murmir postanawia poczekać do godz. 18., kiedy wiatr powinien zelżeć. W międzyczasie kilka

nam dla wszystkich uczestników spływu.



Fot. Adam Grzegorzewski



O „kabinę” nie trudno. Gdzie nie spojrzeć – biało...

Fot. Marek Miazur



osób idzie na wycieczkę do Hasle na słynne bornholmskie wędzone śledzie.

Ja wdaję się w rozmowę z Pawłem rodzinnym, który mieszka na Natolinie i o mało co byłby moim lekarzem rodzinnym. Pracuje w sąsiedniej przychodni. Paweł płynie solo dwójką, bo wiezie wyposażenie do specjalnego kajaka, który ma dotrzeć na Bornholm, skąd Paweł atlantycki zamierza popłynąć nim w stronę Atlantyku.

Kolejne osoby biorą się za pudliskowe słoiki, sponsorowane przez producenta. Inicjator wyprawy – Adam – cały czas operuje jakimiś przyrządami do pomiaru prędkości wiatru. Widząc to, przypominam sobie popularną piosenkę grotołazów „Szepej Puliny”. Pytam o nią praktykującego grotołaza Ziomala, ale okazuje się, że Ziomal, który jest z Profesorem per Marian, nie zna jej. Plama.

W drugim Adamie odkrywam absolwenta mojego kierunku na Politechnice Warszawskiej. Niby nieznanne mi towarzystwo kajakarzy morskich, a ciągle pojawiają się jakieś wspólne elementy. Nawet cytują nasze artykuły zwalkowe z WIOSŁA.

Przyjeżdża Marcin, który równocześnie spędza na Bornholmie rodzinne wakacje i wspólnie z Sebą rozpoczyna harce na falach. Wiatr nie słabnie, więc zapada decyzja: rozbijać namioty...

Plaża „Omaha”

Następnego dnia wiatr nie ustaje. Pomiarzy wykazują prędkość 7-8 m/s, co daje mocną czwórkę w skali Beauforta (w porywach wiatromierz wskazywał nawet do 9,3 m/s).

Są problemy ze startem ciężkiego składaka Klepper. Ostatecznie wyruszamy bez wywrotek na przyboju, ale 4-osobowa grupa, prowadzona przez Ptaka, znika nam z oczu. Płyniemy na kemping w Hasle. Cały czas są wysokie fale, wrażenie robią kajaki wpływające na szczyt fali pod kątem dochodzącym do 70 stopni od poziomu. Cały czas trzeba płynąć bardzo uważnie. Wystarczyło, że się na chwilę zagapiłem i w momencie, gdy byłem na szczycie fali, zostałem obrócony o 180 stopni. Niezłe te moje pierwsze dni na morzu. Całe szczęście, że na Wiśle też bywały wysokie fale.

Łądowanie na plaży „Omaha” przed Hasle to już prawdziwy horror! Fale na rewie, gdzie czekamy na swoją kolej takie, że trudno ustać w miejscu. Natomiast widok fal atakujących brzeg budzi obawy o lądowanie. Startuję jako 4. kajak, bo chcę uwiecznić aparatem fotograficznym trochę scen z lądowania.

Przetrzymuję dwie pierwsze fale przybojowe, trzecia mnie obraca, no i popełniam błąd nowicjusza, próbując wyprostować kajak na tak krótkich falach. Efekt wiadomy.

Na brzegu wyciągam szybko aparat i fotografuję sceny lądowania. Wywróciło się więcej niż połowa kajaków.

Brakuje dwójki Sławka zwalkowego i Wandy. Okazuje się, że Sławek wybrał wariant lądowania na kamienistej plaży, ale z mniejszymi falami. Odnajduje się też grupa Ptaka, który nie chcąc ryzykować zamoczenia gitary wpłynął do portu. Wedle portowych tablic informacyjnych wiatr osiągnął 5 w skali Beauforta.

Transportujemy kajaki na kemping w Hasle. Bardzo przydają się wózki kajakowe – te prywatne i te udostępnione przez firmę Kano. Przyjeżdża Marcin i wspólnie z Sebą, Piotrem oraz Pawłem rodzinnym surfują na fa-



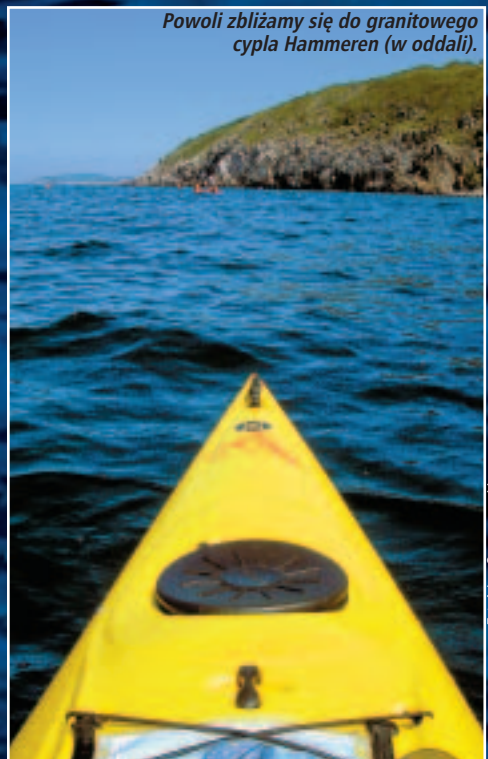
Słynne wędzarnie śledzi w Hasle.

Fot. Adam Gregorzewski



Firma Pudliszki, będąca sponsorem wyprawy, ufundowała solidne racje żywnościowe dla każdego z uczestników.

Fot. Adam Gregorzewski



Powoli zbliżamy się do granitowego cypla Hammeren (w oddali).

Fot. Adam Gregorzewski

Odpoczynek w jednym z portów w okolicy Vang.



Fot. Adam Grzegorzewski

Ruiny zamku Hammershus zwiedziliśmy przy wspaniałej pogodzie.



Fot. Adam Grzegorzewski

Akcja ratunkowa po przypadkowej „kabinie” w jednej z jaskiń przed portem Hammershavn.



Fot. Adam Grzegorzewski

lach. Udaje mi się sfotografować kilka ciekawych sytuacji na wodzie.

Zamek i jaskinie

Środa wita nas słoneczną, bezwietrzną pogodą. Startujemy z zamiarem zatrzymania się na biwaku za miejscowością Vang. Po drodze odwiedzamy lokalne małe porty. W Vang okazuje się, że ścieżka prowadząca na biwak jest długa i bardzo stroma. Płyniemy dalej podziwiając klify zachodniego wybrzeża Bornholmu, a następnie widok zamku Hammershus, zlokalizowanego na szczycie nadmorskiego wzgórza. Wpływamy do jednej z jaskiń, gdzie Paweł ostrowiecki, pozując do zdjęcia, robi podpórkę zakończoną „kabiną” i złamaniem wiosła.

Przerwa obiadowa w porcie u podnóża zamku, którą część uczestników wykorzystuje na zwiedzenie ruin tej średniowiecznej budowli.

Za portem dalszy ciąg wybrzeża klifowego, zakończonego przylądkiem Hammerren, za którym wpływamy na wybrzeże północne. Cały czas słoneczna, niemal bezwietrzna pogoda. Na kempingu w Sandvig odnajduje nas Marcin i słysząc nasze zachwyty nad urodą dzisiejszego odcinka, postanawia popływać tam następnego dnia.

Tego dnia świętujemy imieniny Pawłów oraz rocznicę ślubu Marleny i Romana. Sympatycznie, integrując wieczór.

Ćwiczenia

We czwartek flauta. Grupa od początku dzieli się na dwie części. Płyniemy spokojnie, tylko Seba ucieka do widocznego z dala portu w Gudhjem. Grupa ląduje w kamienistej zatoczce, nad którą zlokalizowany jest kemping. W trakcie lądowania zostaje urwany jeden ster. Po obiedzie idziemy fotografować miasto.

Wieczorem Komandor informuje nas o zbiorowej decyzji kadry, dotyczącej rezygnacji z wycieczki na wyspę Christianso, wysuwając dwa argumenty: grupa jest niezdiscyplinowana, a ponadto w przypadku realizacji założonego programu byłaby konieczność podróżowania tam i powrotem (ok. 40 km), gdyż na wyspie nie ma wolnych miejsc noclegowych, które zajęte są na kilka miesięcy naprzód. Pomyślałem tylko: „Po co w takim razie wpisano tę wycieczkę do programu?”, po czym poszliśmy z Sebą smażyć naleśniki. Seba, który razem z Pawłem ostrowieckim przywiózł pełen zestaw dań liofilizowanych, wyraźnie pragnął odmiany. Konsekwentny był jedynie w zakresie menu śniadaniowego. Stosował tutaj patent Marka Kamińskiego, czyli musli z mlekiem w proszku oraz 6 łyżkami stołowymi oliwy, co serwował do końca spływu. Faktycznie, na bazie takiego śniadania dało się wiosłować kilka godzin. Z kuchni wysłałem SMS-a do Mar-

cina i dowiedziałem się, że w trakcie swej wycieczki poznał Sarę, lokalną instruktorkę kajakarstwa morskiego i pasjonatkę budowania kajaków grenlandzkich. Umówiliśmy się, że następnego dnia Marcin przyjedzie z Sarą i przeprowadzą szkolenie w dwóch grupach.

Gdy wróciliśmy do namiotu, dobiegła końca gorąca i jałowa dyskusja.

Około południa w piątek rozpoczął się trening. Marcin przydzielił Sarze grupę zaawansowaną, zaś początkujący kajakarze morscy oraz – o dziwo – Paweł atlantycki ćwiczyli z Marcinem.

DATA, MIEJSCE, WSPÓŁRZĘDNE GPS I WSKAZANIA WIATROMIERZA PRZY WYPŁYNIĘCIU

- 27 czerwca, Ronne, N55.07175, E14.41989, 4,8 m/s z tendencją narastającą.
- 28 czerwca, Jezioro Rubinowe, N55.09198, E14.42336, 7-8 m/s, w porywach do 9,3 m/s.
- 29 czerwca, Hasle, N55.10475, E14.42291, 4 m/s.
- 30 czerwca, Sandvig, N55.17480, E14.46617, 2 m/s.
- 02 lipca, Gudhjem, N55.12488, E14.58714, bezwietrznie.
- 06 lipca, Svaneke, N55.07860, E15.09148, 2 m/s (poprzednie dni – siła wiatru do 17 m/s).
- 07 lipca, plaża Dueodde, N55.00086, E15.05910, 1,5 m/s.
- 08 lipca, okolice Arnager, pozycji GPS i siły wiatru nie odnotowano.
- 09 lipca, Ronne, N55.07175, E14.41989, siły wiatru nie odnotowano.



KAJAKI I KANU Z POLIETYLENU

Odzież i akcesoria kajakowe

tel/fax. +48 52 348 50 78, + 48 606 277 997 4you@makanu.com.pl



Kajak „Noe” i jego kapitan Paweł Napierała, który z Bornholmu popłynął w stronę Atlantyku.



Ćwiczenia z Sarą w malowniczej zatoczce kempingu koło Gudhjem.



Widok na przepięknie położone Gudhjem.



Wrak estońskiego kutra rybackiego w pobliżu Nexo.



Marcin Chodorowski prowadzi ćwiczenia na lądzie przed częścią praktyczną.



Charakterystyczny krajobraz archipelagu Ertholmene. Widok na Małą Wieżę (Lille Tårn) z wyspy Christianso, obecnie muzeum.

W tym czasie grupa krajoznawcza wybrała się statkiem na wyspę Christianso.

Na początku treningu Marcin przeprowadził pełną rozgrzewkę. W trakcie zajęć został przetrenowany nowy sposób wsiadania po wywrotce. Osoba, która wypadła z kajaka, wchodzi do wyrwconego kajaka i – chwytając oparte na dnio jej kajaka wiosło osoby udzielającej pomocy – obraca kajak do właściwej pozycji. Jest to naprawdę najprostsza metoda powrotu do pływania po wypadnięciu z kajaka.

Grupa wycieczkowa przyjeżdża z wiadomością, że kemping na Christianso jest prawie pusty. Powoduje to powrót komentarzy do wczorajszej decyzji kadry. Natomiast Sara ocenia, że dzisiejszy lekki wiatr, o kierunku przeciwnym do kierunku płynięcia na Christianso, w sposób znaczący utrudniłby płynięcie na tę wyspę.

Po obiedzie robimy z Sebą pieszą wycieczkę do najstarszego (XII w.) kościoła-rotundy w Olster. Po drodze spotykamy, podążających w tym samym kierunku, Sławka długodystansowca i Pawła ostrowieckiego.

Niesubordynacja

Rano w sobotę wypływamy do Svaneke i po oficjalnym starcie, w tym samym składzie, łapiemy wspólny rytm i rozmawiamy sobie, gdy nagle spostrzegamy brak grupy za nami. Jak to relacjonował później Ptaku, najpierw były cztery płynące równolegle punkciki, po czym zniknęły z pola widzenia. Zatrzymaliśmy się przed Svaneke, na kąpielisku między skałkami, aby poczekać na grupę. Po obejrzeniu prywatnego ogrodu botanicznego, ruszyliśmy na poszukiwanie naszego kempingu. Tym razem przylegał on do kamienistej zatoczki z małą plażą.

Obiad, spacer po mieście, wieczorem odprawa z naganą dla niesubordynowanej czwórki. Seba (powtórna nagana) ze Sławkiem dostają na najbliższy etap przydział do dwójki, a ja do najmłodszego, ale zarazem najbardziej wymagającego kajaka Off Shore firmy Kano. Będzie zabawa, pomyślałem. Widząc moją minę Paweł, który przećwiczył pływanie Off Shorem, doradził, żeby w czasie ciągłych oczekiwań na ostatnich kajakarzy, kiedy najłatwiej stracić równowagę, trzymać się innego kajaka.

Noe

W międzyczasie Paweł przywozi słynny już „kajak od Siacha”, którym zaraz po zakończeniu „Bałtyku pod wiosłem” ma wyruszyć w trzymiesięczną podróż w stronę Atlantyku. Po pojawieniu się tego kajaka wagi superciężkiej pierwsze skojarzenie: jak ten szczupły facet pociągnie ten pojazd? Wydają mi się, że z naszej grupy jedynie Ptaku byłby w stanie nadać mu przywoitą prędkość ruchu. Ale skoro Paweł chce, niech się męczy. Mimo wszystko będę mu kibicował. Świat należy do odważnych. Aha, jak się później dowiaduję, kajak Pawła otrzymał nazwę – Noe.

Po południu trening prowadzony początkowo przez Piotra, później przez Marcina. Wie-

czorem idziemy do Bryghuset. Marcin preferuje Stought, ja Sweet Mary. Wszystko z podwójną porcją sałatek.

Stoimy...

Napotkany w niedzielę rano kierownik kempingu dziwi się, że nie wypływamy korzystając ze spokojnego morza, w obliczu zapowiedzianego załamania pogody. Przekazuję te informacje Murmirowi, ale okazuje się, że mamy już tylko trzy dni płynięcia, zaś prognozy uzyskane z Kapitanatu Portu mówią coś zupełnie odmiennego. Idziemy więc zwiedzać miasteczko, no i oczywiście wędzone ryby.

Po powrocie spotykamy Marcina, który przyjechał przeprowadzić trening. Na początku wykład na temat rodzajów fal, następnie pokazy operowania kajakiem (na trawie) i... przerwa, bo Roman po krótkim pobycie na morzu wraca ze złowionymi dorszami. Okazuje się, że jest byłym Mistrzem Polski juniorów w wędkarstwie. Następnie Marcin zarządza pełną rozgrzewkę, skok z trampoliny i pływanie przy pomocy wiosła, po czym następuje cały zestaw ćwiczeń pomocnych w sytuacjach na morzu. W zajęciach uczestniczy większość uczestników spływu, nawet zazwyczaj sceptyczny Ptaku (nauczyciel WF-u), który pochwalił Marcina za profesjonalizm. Trening kończy się oklaskami, które na tego typu imprezie zdarzyły się chyba po raz pierwszy.

Po obiedzie spotykamy dwie kajakarki z Klubu Kajakowego w Nexo. Okazują się być Norweżkami, które przyjechały na Bornholm do trzyletniej szkoły szklarstwa artystycznego i zostały. Zapraszają nas na spotkanie klubowe, które odbywa się w środy o godzinie 17.00.

Wieczorem śpiewanki, przerwane pokazem sztucznych ogni. Okazuje się, że Svaneke świętuje rocznicę założenia miasta.

W poniedziałek nie ma zapowiedzianego budzenia, natomiast słychać wycie wiatru. Na skałkach okalających naszą zatoczkę załamują się fale. Godzina wypłynięcia zostaje przesunięta na 11.00.

Po południu, w kanale doprowadzającym do plaży, Piotr przeprowadza szkolenie z techniki wsiadania do kajaka po „kabinie” i uczy elementów eskimoski. Jako jedyny trener siedzi w tej zimnej wodzie przez kilka godzin. Wsiadam do kajaka i dołączam do Ziomała, który bawi się na falach w wejściu do zatoczki. Praktycznie jest tam miejsce tylko dla dwóch kajaków. Asekurując się wzajemnie próbujemy surfować.

Przychodzi Marek z aparatem fotograficznym i życzy sobie, aby mu pozować w miejscu przy skałach, gdzie są największe fale. Kiedy tak mu pozuję, przychodzi super fala. Jadę na niej i na następnej, ale przed trzecią przekładam wiosło (według Ziomała), no i „kabinę”. Szybkie wsiadanie pod wodą i wstaję. Marek skrzętnie fotografuje całą akcję. Kończymy zabawy przy skałach, lepiej nie mieć z nimi kontaktu. Po powrocie opieprz od Piotra za surfowanie bez kasku.

Na obiad festiwal naleśnikowy. Najciekawszy zestaw zaproponowany przez Sebę to ciasto

z ziołami, a w środku ser topiony z konfiturą.

Dwóch Adamów z Pawłem rodzinnym testują latawiec udostępniony przez firmę Ikar (docelowo miał być używany jako pociągowy), jednak zbyt silny wiatr nie pozwala na oprowadzanie sprzętu.

Marcin SMS-uje, że chce zrobić pełen pokaz szkoleniowy dla lokalnej telewizji, a u nas nie ma do tego warunków i chce ustalić godzinę pokazu w Dueodde. Odsyłam go do Adama.

Wieczorem śpiewanki na tarasie jadalni pod batutą niezmordowanego Ptaka. Bawi mnie widok Romana, który w godzinę po dietetycznym, rodzinnym obiedzie dojadł jakieś konkrety.

We wtorek sytuacja się powtarza. Ciągłe wieje. Idziemy z Sebą na wycieczkę krajoznawczą do megalitów. Po drodze zwiedzamy kościół. Wracamy przez miasto, odwiedzając galerię miejscowego artysty.

Na biwaku niezmordowany Piotr szkoli kolejnych uczestników. Dołączam i ja. Na obiad festiwal naleśnikowy, ale wokół krąży coraz więcej sępów...

Wieczorem zapada męska decyzja, jutro wstawiamy o piątej i zanim morze się rozbuja wypływamy do Dueodde.

We mgle

W środę wstawiamy zgodnie z planem. Siła wiatru dochodzi do 2 w skali B. Ja oczywiście w Kano. Po raz pierwszy płynę w tak wymagającym sprzęcie i czuję się niepewnie. Na dodatek po 15 minutach nadchodzi gęsta mgła i zmusza nas do płynięcia wzdłuż kamienistego brzegu. Ponieważ wołę się nie zatrzymywać, płynę na początku obok Komandora. W pewnym momencie wpływamy pomiędzy kamienie, zostaję podcięty jakąś falką znikąd i zaliczam „kabinę”. Asekurujący mnie Marek skrzętnie mierzy stoperem czas akcji ratunkowej. Włącznie z wypompowaniem wody z kajaka, trwało to 7 minut.

„Kabina” od razu korzystnie wpływa na akceptację Kano. Sterowanie kajakiem idzie lepiej, nawet podczas postojów na falach daję sobie spokojnie radę. Tylko to bezustanne czekanie, a Off Shore to najszybszy kajak z całego spływu. Przed Nexo widoczność poprawia się i dostrzegamy czerwony budynek Klubu Kajakowego. Odpoczynek koło tego budynku i w dalszą drogę. Za burzliwym cyplem pojawia się duża piaszczysta plaża. Na nocleg wybieramy kemping familijny.

Wizyta w klubie

Wspólnie z Marcinem i Adamem jedziemy na spotkanie do klubu w Nexo. Rozmowa z początku sztywna, w miarę trwania coraz bardziej sympatyczna, w międzyczasie robię Panom pamiątkowe zdjęcie z prawdziwym kajakiem grenlandzkim stanowiącym własność jednego z członków Klubu.

Adam przekazuje egzemplarz WIOSŁA, Marcin opowiada o naszej grupie i w efekcie mamy trudności z odjechaniem na trening, bo to teraz Panom trudno jest skończyć tę miłą rozmowę.

W sprawie pływania na wyspę Christianso opinię mają jednoznacznie, nie jest to prosta wycieczka ze względu na znoszenie kajaka przez fale. Oni wybierają się tam raz do roku, po tygodniu idealnej pogody, popartej dobrymi prognozami na następny tydzień. Najczęściej odbywa się to w połowie sierpnia. Zawsze biwakują na wyspie i wracają na drugi dzień. Rzucą to inne światło na decyzję naszego spływu, bo do tej pory większość uczestników, przynajmniej w duchu, miała do nich o to duży żal.

Na trening z Marcinem wybierają się tylko trzy osoby: Adam, urlopujący na Bornholmie przyjaciel Romana, Jarek i ja. Płyniemy wzdłuż falek przyboju w kierunku burzliwego cypla i próbujemy podpórek na falach. Marcin koryguje ustawienie rąk, zewnętrzny łokieć ma być niemal w kajaku, by nie narażał barku na wybite.

Na cyplu fala większa i zmienna, to efekt nakładania fal odbitych od brzegu. Udaje nam się odbyć po kilka dynamicznych i długich ślizgów. Wracamy już o zmierzchu.

Rockman w kajaku

W czwartek płyniemy najdłuższy odcinek tego spływu. Grupa ślimaczy się, ciągle stoją. Seba pokazuje humory i w efekcie dostaje nagłe propozycje przesiadki z dwuosobowego Bałtyka Plastexa na największe cudo tego spływu, czyli Eco Bezbig. Niezwykle stabilny, zwrotny i szybki kajak udostępniony przez głównego partnera spływu – firmę Makanu. Jego walory uwidocznia uciążliwy boczny wiatr. Ulegam następnym chętnym poprobowania tego cuda i po przesiadce do bezsterowego Contoura stwierdzam, że popełniłem błąd. Płynę pracując cały czas tylko lewą ręką. Zwalkowy Krzysztof doradza, żeby chwycić wiosło bardziej na prawo, ale i tak jest to uciążliwe. Wyraźnie jest to dzień testów. W ruch idzie nawet średnio morski Yukon Marka. Rozrywany jest Seaker Gumotexa. Odważni próbują też kajaka Noe od Siacha. Barbara, która poprzedniego dnia miała rozgrzewkę na Gumotexie, spokojnie nadaża tym krążownikom za klasycznym sprzętem. Gdzieś tam na postoju podpływa do nas facet w ładnym kajaku morskim. Okazuje się, że jest Islandczykiem, który następnego wieczoru daje tutaj koncert muzyki gitarowej i piosenek z lat siedemdziesiątych. Namawia nas do pływania wokół Islandii i po otrzymaniu wizytówki Adama obiecuje przysłać kontakt do tamtejszych klubów. Inna możliwość to spotkanie w Dreźnie, gdzie pracuje jego żona, z pochodzenia Włoszka. Jaka ta Europa już jest pokrzęcona? Co będzie za parę lat?

Domykamy pętlę

Biwak na plaży przed Arnager, na co mieliśmy zgodę władz lokalnych. Wieczorem zebranie i pranie brudów. I słusznie, atmosfera na ban-



Fot. Marek Mazur

Spotkanie z kajakarzami z „Nexo Kajak Klub” i piękny kajak grenlandzki jednego z członków klubu.

kiecie końcowym ma być dobra. 1/3 ostrych i krytycznych opinii, 2/3 ogólnikowych i trochę wazeliny.

Istotnym jest, aby przy planowaniu następnych imprez wyciągać wnioski i organizować je w sposób bardziej doskonały. Należy też mieć nadzieję, że środowisko kajakarzy morskich będzie się stale powiększać i że w latach następnych wybór imprezy będzie już problemem. Rano w piątek start do Ronne – totalne wymieszanie sprzętowe. Piotr w Bałtyku Ptaka. Ptak w Carolinie. Marek w krążowniku od Siacha itd. Podróż to jedna wielka majówka. Długa pogawędka z Patrykiem. Właśnie skończył studia, zdradza mi swoje plany zawodowe. Jeszcze dłuższa rozmowa z Pawłem atlantyckim. Opowiada mi, jak godzi pracę zawodową z wyprawami. Z boku słyszę, jak Ptaku umawia się z Markiem na norweskie fiordy.

Postój w Ronne, zakupy i lądowanie na plaży. Ostatni już raz rozbijamy namioty. Przyjeżdża Marcin, schodzimy na wodę zrobić trochę fotografii ilustrujących techniki pływania po morzu. Seba zostaje w kuchni. Przygotowuje kulinarną niespodziankę dla uczestników. Wiadomo, jaką. Wieczór mija w niezwykle sympatycznej atmosferze. Śpiewy trwają dłużej niż do przepisowej godziny 23., ale nikomu to nie przeszkadza.

W sobotę rano płyniemy do portu jachtowego. Później transport kajaków w miejsce odprawy, zakupy i załadunek kajaków na prom.

W Świnoujściu większość decyduje się na nocną podróż i z oczami „na zapałkach” dociera w niedzielę rano do domu. Przepraszam, Ptaku z Ziomałem na miejsce startu następnego spływu. I tak druga edycja „Bałtyku pod wiosłem” przechodzi do historii... **WIOSŁO**
Testy sprzętu przedstawimy w kolejnych numerach WIOSŁA.



Zaraz pakujemy sprzęt na prom z Ronne do Świnoujścia.

Fot. Krzysztof Migas